

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 9  
(1848)  
2017

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • WRZESIEŃ • CENA 2 ZŁ



# Procesja, orszak, odprowadzenie

Na obrazie Józefa Chelmońskiego przewija się motyw procesji, być może jest to żałobne pożegnanie. W minionych wiekach w polskiej tradycji ludowej obowiązywał zwyczaj procesjonalnego odprowadzenia zmarłej osoby do krzyża stojącego na rozstaju dróg. W procesji takiej uczestniczyli wszyscy mieszkańcy wioski lub małego miasteczka. Trzeba było bowiem pożegnać sąsiada udającego się w podróż w Ząszczyt.

Zastanówmy się dzisiaj nad tematem procesji w liturgii chrześcijańskiej. Jak wiemy, Kościół jest ciągle w drodze, kroczy ku wolności człowieka i jego zbawieniu. Różne typy procesji symbolicznie tę rzeczywistość wyrażają. Zorganizowana wspólnota eklezjalna wyrusza z jakiegoś miejsca, opuszcza jakąś sytuację i styl życia, nawraca się, kroczy w jedności w kierunku określonego celu. Trzeba jednak zauważyć, że zjawisko procesji – chociaż tak bardzo charakterystyczne dla liturgii chrześcijańskiej, a szczególnie dla chrześcijańskiej religijności ludowej – to jednak nie przynależy wyłącznie do chrześcijaństwa. Stanowi ono istotny element kultu spotykany we wszystkich znanych nam religiach i – w pewnym sensie – zostało od nich przez chrześcijaństwo przejęte jako zewnętrzna forma religijności. Ponadto również w tzw. „laickiej sferze” życia ludzkiego spotykamy



wiele form zachowań społecznych: pochodów, orszaków i przemarszów, analogicznych do procesji religijnych, jak np. „marsze milczenia”, organizowane jako wyraz solidarności z kimś lub czymś. Nie nazywamy ich procesjami, gdyż ten termin jest „zarezerwowany” dla języka religijnego. I tak terminem wyłącznie religijnym jest także pojęcie „pielgrzymki”, w odróżnieniu od „orszaku”, „marszu”, „przemarszu” i „pochodu”, które należą do sfery społecznej czy szeroko pojętej sfery kulturowej naszej egzystencji. „Pielgrzymka” jest zjawiskiem szerszym w swym znaczeniu niż „procesja”. Ta ostatnia może stanowić zrytualizowaną część piel-

grzymki, procesjami mogą stać się jakieś szczególne etapy pielgrzymki, jak np. jej początkowa czy końcowa faza. Pielgrzymka jest przemieszczaniem się w kierunku określonego miejsca, którym zwykle bywa sanktuarium. W pielgrzymce, bardziej niż w procesji istotny jest moment dotarcia do celu, pielgrzymka jest „wyściem z, aby „dotrzeć do”. Pielgrzymka może odbyć się w samotności. W przypadku procesji jest to niemożliwe, ma ona zawsze charakter wspólnotowy. Procesja jest kroczeniem ku jakiemuś miejscu, ale nie wyklucza powrotu do

miejsca jej rozpoczęcia (np. procesja wokół kościoła lub w jego wnętrzu). Procesja w odróżnieniu od pielgrzymki zasadniczo stanowi „miejsce i moment celebracji”, jej istotą jest „celebracja sama w sobie”.

Motywy organizowania procesji jest pragnienie bycia razem, zamianowanie – w ruchu i poprzez ruch – pewnych przekonań wspólnych dla wszystkich uczestników wydarzenia. Procesje i przemarsze znane były w starożytnej Grecji, gdzie określano je terminem „pompa”. Nie zawsze miały one charakter sakralny. Słowo „pompa” mogło oznaczać wsparcie i bezpieczeństwo, jakie silniejszy dawał słabszemu, towarzysząc mu. Mianem „pompa” określano także pochody sakralne oraz orszaki towarzyszące dostojnikom państwowym, atletom, gladiatorom, nowożeńcom i zmarłym. W starożytnym Rzymie termin „pompa” rozumiano w sensie świeckim i nie łączono go ze sferą kultu.

## NASZA OKŁADKA

„W ogrodzie” – malował Józef Chelmoński (1849 – 1914). W ogrodzie nasyconym mocnymi barwami lata, słońce zbliża się ku zachodowi. Stojąca na stołku dziewczyna próbuje dostrzec sunący w oddali orszak na tle krzyża. Tutaj nie tylko słońce zbliża się ku zachodowi, również lato już się kończy i zbliża się jesień. Zamyślona dziewczyna wsluchuje się „w przyrodę, zastanawiając się nad losem ludzkiego życia”.

Józef Chelmoński malował sceny rodzajowe, ukazując życie wsi polskiej i ukraińskiej oraz sceny myśliwskie. W realistycznych, nastrojowych pejzażach z wielką wrażliwością odtwarzał koloryt przyrody. Był też doskonałym malarzem koni. Stawę przyniosły mu rozpędzone Czwórki i Trójki. Pochodził ze szlachty mazowieckiej. Dziadek malarza Wincenty Łoskowski był oficerem w armii napoleońskiej i m.in. brał udział w oblężeniu Saragossy.

cd. na str. 6

# Zbawienie człowieka

Często można spotkać ludzi, którzy na skutek różnych uwarunkowań, doświadczeń życiowych czy też uleganiu złym wpływom, całkowicie oddalili się od Boga; stali się nowoczesnymi poganami. Oni również zostali przeznaczeni do zbawienia, gdyż wszyscy jesteśmy wezwani do Królestwa Bożego.

Stąd jest naszym obowiązkiem ponowne pozyskanie ich dla Boga. Nie dokonamy tego jednak jałowymi dysputami i ostrymi, słownymi utarczkami, nieprzyjazną postawą i potępieniem, lecz zachowaniem na co dzień postawy godnej uczniów Chrystusowych. Do takiego postępowania zachęca nas apostoł Paweł, gdy pisze: „Bądźcie zgodni we wzajemnych uczuciach. Nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to, co pokorne. Nie uważajcie sami siebie za mądrych. Nikomu złem za zło nie odpłacajcie. Starajcie się dobrze czynić wobec wszystkich ludzi. Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, życie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi. Umiłowani, nie wymierzajcie sami sobie sprawiedliwości, lecz pozostawcie to pomście [Bożej]. Napisano bowiem: Do Mnie należy pomsta, Ja wymierzę zapłatę – mówi Pan – ale: Jeżeli nieprzyjaciół twój cierpi głód – nakarm go. Jeżeli pragnie – napój go. Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz na jego głowę. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12, 16-21).

Obyśmy zawsze o tym pamiętali. Tylko bowiem wówczas przyczynimy się do możliwie rychłej realizacji Królestwa Bożego na ziemi, do którego wezwani zostali wszyscy ludzie.

Na przestrzeni wieków wielu „ze wschodu i zachodu” weszło



do Królestwa Bożego, pomimo że u Izraelitów panowało powszechne przekonanie, że Mesjasz przyjdzie na świat wyłącznie dla zbawienia „narodu wybranego”. Już w Starym Testamencie spotykamy wzmianki o powszechności zbawienia. I tak Psalmista pisze, że odkupieni będą ludzie, „których (Pan) zebrał z ziemi, ze wschodu i zachodu, z północy i południa” (Ps 107,3). A więc nie tylko Izraelici. Zaś Prorok mówiąc o przyszłej misji „Sługi Jahwe”, czyli obiecanego Mesjasza, stwierdza: „Ja, Pan, powołałem cię... i uczynię cię pośrednikiem przymierza z ludem, światłością narodów” (Iz 42,6). Dla przypomnienia – wyrażenie „narody” służy w Piśmie św. na określenie narodów pogańskich. Jeszcze bardziej jednoznacznie przedstawiony jest ten problem w Nowym Testamencie. Bowiem jeszcze inny przedstawiciel okresu przedchrystusowego – starzec Symeon – w swej proroczej wizji zobaczył, że Syn Boży przyszedł na świat jako „Światło na oświecenie pogan” (Łk 2, 32).

Wszelką wątpliwość w tym względzie wyklucza nauka Jezusa Chrystusa. On bowiem,

podczas rozmowy z Nikodemem, powiedział: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy,

nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Zatem wiara w Syna Bożego jest początkiem i podstawą usprawiedliwienia, bez względu na przynależność etniczną. Zbawiony więc będzie każdy, kto spełni konieczne warunki. Wyraźniej jeszcze ukazał ten problem Bóg-Człowiek podczas spotkania z setnikiem z Kafarnaum. Oświadczył bowiem jednoznacznie: „Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim” (Mt 8, 11). Ze słów tych wynika, że do Kościoła Chrystusowego na ziemi oraz do Królestwa Bożego w niebie dopuszczeni będą również poganie. O powszechności zbawienia świadczą również słowa Zbawiciela, wypowiedziane pod koniec Jego pobytu na ziemi. Wysyłając bowiem uczniów na pracę apostołską, powiedział: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 15-16). Tak więc według zapewnienia Chrystusa zbawieni będą wszyscy, którzy uwierzą i przyjmą chrzest.

# Starokatolicy pionierami ekumenii (7)

Omawiając dialog starokatolicko-prawosławny przedstawiliśmy w poprzednim numerze *Rodziny* trzy jego fazy. Pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku rozpoczęła się czwarta faza, którą charakteryzują wspólne starania wszystkich Kościołów prawosławnych, współdziałających w ramach ogólnoprawosławnych konferencji na wyspie Rodos, zmierzające do zwołania Soboru Ogólnoprawosławnego.

Odtąd mają miejsce liczne kontakty starokatolików z prawosławnymi. W książce bpa Wiktora Wysoczańskiego *pt. Polski nurt starokatolicyzmu* czytamy: „W 1964 r. III Konferencja Ogólnoprawosławna powołała Międzyprawosławną Komisję Przygotowawczą do Spraw Dialogu ze starokatolikami, która ukonstytuowała się w Belgradzie w 1966 r. Prawosławni uczestnicy spotkania belgradzkiego, poza zastrzeżeniami dotyczącymi interkomunii z anglikanami, wysunęli pod adresem starokatolików także inne zarzuty, które starokatolicy od dawna uważali za odparte. Zamieszczone w prasie sprawozdanie z konferencji belgradzkiej było dla starokatolików bolesnym rozczarowaniem. Toteż wyrazili oni życzenie zwołania wspólnego posiedzenia starokatolicko-prawosławnego, celem uzyskania lepszej obustronnej informacji.

Następnie strona prawosławna rozważała problem dialogu ze starokatolikami na IV sesji Komisji Międzynarodowej (Chambésy k. Genewy, 1968) oraz na sesjach w niepełnym składzie (Chambésy, 1970; Bonn 1971).

Oficjalne spotkanie Komisji Prawosławnej i Starokatolickiej do Spraw Dialogu odbyło się w dniach 9 – 14 lipca 1973 r., w międzyprawosławnym ośrodku w Penteli k. Aten. Celem tego spotkania było przygotowanie większej sesji plenarnej Mieszanej

nej Prawosławno-Starokatolickiej Komisji do Spraw Dialogu. Spotkanie w Penteli miało podsumować prowadzone dotąd osobno prace przygotowawcze. Omówiono tu program oraz sposoby prowadzenia oficjalnego dialogu. Udzielono też odpowiedzi na szereg pytań o charakterze informacyjnym, w szczególności zaś na temat interkomunii Kościołów starokatolickich z innymi Kościołami oraz na temat aktualnych stosunków starokatolicko-rzymskokatolickich.

Pierwsza sesja plenarna Mieszanej Prawosławno-Starokatolickiej Komisji do Spraw Dialogu odbyła się w dniach 20 – 28 sierpnia 1975 r. w Chambésy k. Genewy, w ośrodku prawosławno-patriarchatu ekumenicznego. Na sesji tej uzgodniono i podpisano wspólne dokumenty, dotyczące Objawienia i jego przekazywania, kanonu Pisma Św., Trójcy Św., Wcielenia Słowa Bożego, unii hipostatycznej”.

Dokumenty te zostały przekazane przez uczestników spotkania zainteresowanym zwierzchnościom kościelnym. Zgodnie z ustaleniem w Chambésy druga sesja plenarna Komisji Mieszanej miała się odbyć latem 1977 r. W dniu 28 września 1976 r. rozpoczęło się w Penteli posiedzenie Podkomisji, złożonej z zawodowych teologów prawosławnych i starokatolickich. Celem spotkania było opracowanie tekstów, które miały być podstawą do dyskusji na drugiej sesji plenarnej Komisji Mieszanej.

W dialogu tym aktywnie uczestniczył Kościół Polskokatolicki oraz PNKK w USA, Kanadzie i Brazylii.

Po II Soborze Watykańskim (1962-1965) rozpoczęły się także pertraktacje z rzymskokatolikami. Między Kościołem Starokatolickim a Kościołem Rzymskokatolickim w Holandii, RFN i Szwajcarii istniały oficjalne Mieszane Komisje do Spraw Dialogu. Przewi-



Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Holandii, 70. z kolei arcybiskup Utrechtu (w latach 1970 – 1982) Marinus Kok (1916 – 1999)



Katedra starokatolicka w Utrechcie pw. św. Gertrudy

dywano porozumienie w sprawie tzw. ograniczonej, wzajemnej pomocy duszpasterskiej i sakramentalnej. W dialogu starokatolicko-rzymskokatolickim stwierdzono, że między obu Kościołami istnieją jeszcze istotne różnice. Dzieli je dogmaty maryjne: z 1854 r. o Niepokalanym poczęciu i z 1950 r. o Wniebowzięciu. Otwarte pozostały takie kwestie, jak stosunek Tradycji do Pisma św., nauka o łasce i zbawieniu oraz pewne formy pobożności.

(cdn.)

## Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu (9)

Ks. J. Umiński, przedstawiając wyższość władzy kościelnej (papieskiej) nad świecką, zwraca uwagę na coraz powszechniej stosowane w omawianym okresie porównanie władzy świeckiej tylko do „księżycy (...) i ciała lub ołowiu, a władzy kościelnej do słońca, duszy i złota”, czy też na „podkreślaną w pismach św. Bernarda, a potem przez Bonifacego VIII powtórną mowę o dwóch mieczach, danych przez Chrystusa Pana Kościołowi, z których jeden, duchowny, ma być sprawowany przez Kościół, a drugi, świecki, w interesie Kościoła”.

W świetle tego ks. J. Umiński konkluduje, że „władza papieska, osobiście od czasów Innocentego III, uważa się za najwyższego stróża pokoju między państwami chrześcijańskimi, opiekuna ładu wewnętrznego i sprawiedliwych rządów, ukróciela tyranii i samowoli monarszej, realizatora tyranii Augustynowego Królestwa Bożego na ziemi”. Dodajmy, że papież Innocenty III duże zwycięstwo odniósł na Soborze Laterańskim IV (1215), na którym ograniczono się do lektury i akceptacji dekretów papieskich.

Znamienne jest to, że właśnie przedstawione wyżej poglądy posłużyły prawnikom i kanonistom w XII i XIII w., głównie z uniwersytetu w Bolonii, za podstawę do teoretycznej podbudowy nauki o papieżstwie. Ówczesni teologowie scholastyczni w swoich dziełach teologicznych nie analizowali bliżej problemu papieżstwa. Czyni to dopiero św. Tomasz z Akwinu († 1274), który nową sytuację polityczno-prawną w drugiej połowie XIII w. włączył do systemu dogmatycznego, co należy zauważyć, mimo jego zasług

dla ówczesnej teologii, późniejsi teologowie zaś system ten ugruntowują w teologii. W dziele „Contra errores Graecorum” napisanym przez św. Tomasza na polecenie Kurii Rzymskiej w 1263 r. dla potrzeb papieża Urbana IV († 1264) i rokowań unijnych z cesarzem Michałem VIII Paleologiem, autor dowodzi wobec słabych Greków rzymskiej słuszności, co wywarło poważny wpływ na Zachód. Ksiądz H. Küng zauważa, że w kontekście najważniejszych kwestii nauki o Trójcy Świętej pod koniec dzieła w paru rozdziałach, przytaczających cytaty z falsyfikatów, św. Tomasz dowodzi, że papież rzymski jest pierwszym i największym wśród wszystkich biskupów, że ma przewodnictwo nad całym Kościołem Chrystusowym, że ma pełnię władzy, że w tej samej udzielonej przez Chrystusa Piotrowi władzy biskup rzymski jest następcą Piotra. Powołując się

na badania ks. F. H. Reuscha († 1900), profesora uniwersytetu bońskiego, ks. H. Küng podnosi dalej, że twierdzenia te oraz przypisywanie przez św. Tomasza uprawnień papieskiej władzy nauczania, zgodnie z którymi „do papieża należy określenie tego, w co należy wierzyć” osiąga swój szczyt w zdaniu, które jak się wydaje – św. Tomasz po raz pierwszy sformułował dogmatycznie, a potem papież Bonifacy VII zdefiniował w bulli „Unam sanctam”. Ostatnie zdanie tego dokumentu brzmi: „Oznajmiamy, twierdzimy, określamy i ogłaszamy, że posłuszeństwo biskupowi rzymskiemu jest konieczne dla osiągnięcia zbawienia”. Ks. H. Küng dowodzi, że również i w tym rozdziale – podstawowym dla papieskiego autorytetu nauczycielskiego – św. Tomasz oparł się na cytacie z dzieła Cyryla „Liber thesaurorum”.

(cdn.)



Bazylika św. Piotra w Rzymie podczas Soboru Watykańskiego Drugiego

## Procesja, orszak...

Z punktu widzenia psychologii, jednym z zasadniczych faktów charakteryzujących i jednocześnie różnicujących orszak czy też pochód (nie posiadających odniesień religijnych) od procesji (posiadającej wyrazne odniesienia religijne) jest intencjonalność. Wartości, dążenia i ideały, które składają się na intencjonalność, stają się motywami działania. Te z kolei dają początek konkretnym postawom i zachowaniom. Jako bezpośrednią przyczynę organizowania zarówno obojętnych religijnie przemarszów, jak i religijnych procesji, psychologia wskazuje tzw. „potrzebę obrzędowości” (potrzebę rytu/obrzędu), stanowiącą jedną z podstawowych cech ludzkiej psychiki.

Każda procesja posiada ustalony porządek, a jej wyjątkowość, splendor, godność i sakralność podkreślały niesione przedmioty kultu oraz (bardzo często) specjalnie przygotowywany na procesję ubiór uczestników. Starożytne procesje pogańskie, zachowując elementy wyżej wymienione, w judaizmie i w chrześcijaństwie nabierają szczególnego sensu i wyjątkowego znaczenia: stają się miejscem spotkania Boga z człowiekiem.

W Nowym Testamencie odnajdujemy procesję, którą jest uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, stanowiący rytualne zakończenie Jego pielgrzymki do świątyni jerozolimskiej i jednocześnie początek Ofiary Krzyża. Jako wydarzenie zbawcze bezpośrednio wpisane w Misterium Paschalne Chrystusa jest ono co roku wspomniane w Kościołach. Triumfalny wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy, a następnie Jego Męka i Śmierć, wiedzie ku duchowej świątyni Ciała (czyli Kościoła) Zmartwychwstałego Pana. Zbawienie człowieka mogło się dokonać dopiero w No-



wym Testamencie z Chrystusem i w Chrystusie umęczonym i Zmartwychwstałym.

Pierwsze procesje chrześcijańskie miały charakter wybitnie kommemoratywny, tzn. wspominający zbawcze wydarzenia z życia Pana Jezusa. Jednak konieczność pastoralna, aby zastępować istniejące procesje pogańskie odpowiadającymi im treściowo i obrzędowo procesjami chrześcijańskimi, spowodowało włączenie do praktyki liturgicznej Kościoła procesji o charakterze ludowym (procesje dewocjonalne i wotywnie).

Aby procesja, czyli *de ambulatio religiosa* mogła być określona jako „procesja chrześcijańska” – według A. G. Martimorta – muszą zweryfikować się jednocześnie następujące elementy: a) zgromadzenie lokalnej wspólnoty, w określonym miejscu, wokół pasterszy Kościoła; b) kroczenie według ustalonego porządku; c) wyznaczenie jakiegoś miejsca kultu jako celu marszu; d) modlitwa (prośba lub dziękczynienie, często połączone ze śpiewem), które czynią z procesji moment życia liturgicznego przeżywany szczególnie intensywnie; e) wspomnianie i sprawowanie misterium chrześcijańskiego (procesja staje się w ten sposób wyjątkowym

miejscem celebrowania historii Zbawienia). Wymienione czynniki konstytuują procesję chrześcijańską, która w ich świetle może być zdefiniowana jako rytualizacja eschatologicznego dążenia człowieka, dokonująca się w zgromadzeniu liturgicznym, które celebrowuje w ruchu – wyrażającym symboliczną wizję czasu i przestrzeni – tajemnice naszej wiary.

Procesje zajmują czołowe miejsce wśród najbardziej popularnych przejawów kultu i liturgii pobożności chrześcijańskiej. Liturgiczna tradycja Kościoła dostarcza wiernym niewyczerpanego bogactwa repertuaru śpiewów procesyjnych, w którym, oprócz pieśni kościelnych, odnajdujemy: litanie, aklamację, psalmy, hymny, antyfony i responsoria.

**Aby procesje nie były postrzegane, zwłaszcza przez tych, którzy stoją z dala od Kościoła, jako *theatrum* czyli tylko – element chrześcijańskiej tradycji i kultury właściwej czasom minionym lub przejaw „chrześcijańskiego folkloru”, należy zadbać zarówno o ich poprawną „zawartość” treściową, jak również o ich godną stronę zewnętrzną.**

*(W opracowaniu przytoczono fragmenty tekstu z „Anamnesis” 48/2006, wiara.pl)*

## Poświęcenie tablicy – epitafium ku pamięci Ks. Dziek. Ryszarda Rawickiego

W dniu 2 kwietnia 2017 r., w V Niedzielę Wielkiego Postu w Sanoku, w parafii pw. Matki Boskiej Różańcowej miało miejsce poświęcenie tablicy-epitafium ku pamięci Ks. Dziekana Ryszarda Rawickiego, który 55 lat temu zorganizował tę parafię, przystosowując na potrzeby kultu religijnego budynek dawnej szkoły.

Ks. Dziekan Ryszard Rawicki zmarł 23 grudnia 2016 r. Wdzięczni parafianie postanowili, że ufundują tablicę upamiętniającą swego Proboszcza, a jej poświęcenie zaplanowano w przeddzień imienin i urodzin Zmarłego Kapłana. Zamówiono też Mszę św. w Jego intencji, którą sprawował o godz. 10.30 obecny proboszcz w sanockiej wspólnotce – Ks. Andrzej Pastuszek z Bażanówki w koncelebrze z ks. proboszczem Romanem Jagiełło z Łęk Dukielskich. W poświęceniu uczestniczył również ks. proboszcz Jerzy Uchman z Jaćmierza. Tablicę poświęcili, odmawiając odpowiednie modlitwy z Rytuału, wszyscy kapłani, a odstoniła ją p. Ewa Orzechowska, która wspomagała Ks. Dziekana w Jego duszpasterzowaniu w Sanoku od początku istnienia tej parafii.

W uroczystości, oprócz przybyłych licznie parafian z Sanoka, wzięli również udział wierni z Bażanówki, Jaćmierza i Łęk Dukielskich. Uczestniczył w niej także siostrzeniec Zmarłego Kapłana, p. Ryszard Kornel z Baborowa, którego autorstwa jest większość zdjęć z tej uroczystości.



Kościół katolicki obchodzi 8 września święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, Nie wiemy dokładnie, kiedy narodziła się Maryja, a data tego święta wynika z tradycji kultu maryjnego.

## Narodzenie Najświętszej Maryi Panny

„Maryja prowadzi nas do prawdy i odrywa od życia w niewoli Prawa. W jaki sposób? Dzięki czemu? Dzięki temu, że mrok ustępuje wobec nadchodzącego światła, że łaska przynosi wolność w miejsce litery Prawa. (...) Niech zatem całe stworzenie śpiewa, raduje się i pomnaża wesele dnia dzisiejszego. Mieszkańcy ziemi i niebios niech wspólną święcą dziś uroczystość. Niechaj wspólnie świętują wszyscy na ziemi i w niebie. Dziś bowiem wzniesiony został przybytek Stwórcy wszechświata, dziś stworzenie mocą niepojętego zamysłu Boga przygotowuje nowe mieszkanie Stwórcy.” (św. Andrzej z Krety).

Pismo Święte nie mówi o narodzeniu Maryi. Gdy św. Mateusz kończy rodowód Chrystusa słowami: „Jakub był ojcem Józefa, męża

Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1, 16), wymienia Ją po raz pierwszy i od razu ukazuje jako Matkę Zbawiciela. Narodzenie Maryi było bezpośrednią zapowiedzią Jego przyjścia. Ojcowie Kościoła mówili, że Maryja poprzedza przyjście Mesjasza tak, jak nastanie jutrzeńki zapowiada pełny blask dnia. W liturgii bizantyjskiej prawdę tę wyrażają słowa: „Narodzenie Twoje, Boża Rodzicielko, zwiastowało radość całemu światu: z Ciebie bowiem weszło Słońce Sprawiedliwości, Chrystus, nasz Bóg”, a w liturgii zachodniej prośba o wstawiennictwo Tej, która „dla całego świata stała się nadzieją i jutrzeńką zbawienia”.

Ewangelia nie wymienia też imion rodziców Maryi i miejsca Jej narodzenia. Braki te uzupełniają pisma apokryficzne, które są waż-

nym przekazem wiary chrześcijan żyjących w pierwszych wiekach. Wśród nich wyróżnia się „Protoewangelia Jakuba”. Apokryf ten podaje imiona rodziców Maryi, którymi są Joachim i Anna. Małżonkowie, mimo sędziwego wieku, nie mieli dziecka. W tamtych czasach uważane to było za karę za grzechy przodków. Rodzice przez wiele lat modlili się o dziecko, a gdy wreszcie ich prośba została spełniona i narodziła się Maryja, oddali Ją z wdzięczności na wychowanie do świątyni w Jerozolimie, gdy skończyła 3 lata. O randze święta Narodzenia NMP świadczy fakt, iż uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi jest obchodzona 8 grudnia, czyli dziewięć miesięcy przed wspomnieniem Jej narodzin.

~ Pielgrzymi przybywający do Jerozolimy już od V w. nawiedzali ko-



Narodziny Maryi 1479 – 1485, fresk Santa Maria Novella, Florencja



## Matki Bożej Siewnej

**W polskiej tradycji ludowej dzień 8 września nosi także nazwę święta Matki Bożej Siewnej i jest związany z poświęceniem ziarna na nowy zasiew.** Był bowiem taki dawny zwyczaj, że dopiero po tym święcie rozpoczynały się jesienne orki i siewy:

*Gdy o Matce Bożej zasiano,  
To ani za późno, ani za rano.*



Maria Dzieciątka, Cianciana (Włochy)

Lud chciał, aby rzucone w ziemię ziarno najpierw pobłogostawiła Boża Rodzicielka, uważana za patronkę jesiennych siewów i siewców, opiekunkę obsianych przed zimą zagonów. Wierzono, że jeżeli gospodarz obsieje swoje pola przed tą datą, oziminy nie dotrąją do wiosny, a pozostałe w komorze ziarno zjedzą myszy. Rozpo-

częcie siewu miało uroczysty charakter. W wielu regionach matka (lub żona) przewiązywała siewcę płachtą, w której było przeznaczone do wysiewu ziarno, kreśląc nad nim znak krzyża. Siewcy przed rozpoczęciem pracy obmywali lub kropili ręce święconą wodą, by wysianemu ziarnu nie mogły zaszkodzić złe siły, i żegnali się, żeby siew z Bogiem zacząć i z Bogiem żniwo zebrać. Do ziarna siewnego mieszano ziarno wyłuskane z kłosów, które były wraz z kwiatami i ziołami poświęcane w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, by uprosić sobie dobry urodzaj. Na wiosnę ziarno przygarnięte przez ziemię, wraz z całą naturą, wybuchnie bogatym wzrostem. Pod koniec lata znów uraduje nas plonem stokrotnym. Nic więc dziwnego, że Kościół pragnie 8 września, a więc pod koniec lata i na progu jesieni, uczcić Matkę Bożą, wspominając Jej narodzenie. Jej przyście na świat tak bardzo przywołuje w wyobraźni obraz jesiennego siewu. W Maryi bowiem Bóg powierzył ziemi drogocenne „ziarno”, które w przyszłości wyda plon.

Nie tylko w Polsce święto Narodzenia Maryi ma wyjątkowy charakter. W krajach południowych, zwłaszcza we Włoszech, istnieje kult Maryi-Dzieciątka (*Maria Santissima Bambina*). W wielu sanktuariach znajdują się cudowne figury Maryi ukazanej jako niemowlę, często leżące w żłobie. Najwspanialszym jest to w Mediolanie (*Madonna Bambina*), w katedrze pod wezwaniem Narodzenia NMP.



Przydrożna kapliczka ku czci Matki Boskiej w Brodnicy (fot. Brodnica-online.pl)

ściół Najświętszej Panny „w miejscu Jej narodzenia”. Tak więc można przypuszczać, że uroczystość poświęcenia tej bazyliki zapoczątkowała święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Obecnie wspomniana bazylika nosi imię św. Anny, a w niej jest czczona figurka Maryi jako małego dziecka. Z Jerozolimy tradycję tego święta przejął Kościół w Konstantynopolu. W Kościele Zachodnim święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny występuje po raz pierwszy w kalendarzu liturgicznym biskupa Reims w dzisiejszej Francji – Sonnancjusza (614-631). Za pontyfikatu papieża Sergiusza I (687 – 701) to święto nabiera dużego znaczenia, zostaje zaliczone do czterech wielkich uroczystości Maryjnych połączonych z procesją stacyjną. W dniu 8 września lud rzymski wraz ze swoimi kapłanami gromadził się w kościele św. Adriana, po czym wszyscy z zapalonymi świecami udawali się w uroczystej procesji do bazyliki Matki Bożej Większej.

Dzień narodzin Maryi nie tylko sprawił radość Jej rodzicom, ale stał się radością całej ludzkości, gdyż narodzony z Niej Chrystus pojedna nas z Bogiem i ofiaruje nam pokój, którego świat dać nie może.

Joachim i Anna nadali swojemu nowo narodzonemu dziecku imię „Maryja”. Oznacza ono – „Pani”. Chrystus jest naszym Panem, Maryja naszą Panią, Królową nieba i ziemi. „Maryja” – znaczy „piękna”, piękna nie tylko ciałem, ale nade wszystko łaską Bożą, przywilejem niepokalanego poczęcia, swoim uduchowieniem. Imię „Maryja” znaczy też „światłość”, bowiem była oświecona bardziej niż wszyscy święci. Imię „Maryja” według tradycji oznacza „gwiazdę morza”, ponieważ Matka Pana i nas, ludzi, opiekuje się nami, „rozbitkami zagubionymi na wielkim morzu życiowych niepewności. Maryja świeci jak gwiazda, a my, wpatrzeni w tę jasność, na pewno trafimy do portu zbawienia” (E. Ferenc).

## 78. rocznica wybuchu II wojny światowej

„Halo, halo, tu Warszawa. Dziś rano o godzinie 5. minut 40 oddziały niemieckie przekroczyły granicę Polską, łamiąc pakt o nieagresji...” – ten przejmujący komunikat usłyszeli Polacy 1 września 1939 r. O 4:45 niemiecki pancernik Schleswig-Holstein ostrzelał polską placówkę na Westerplatte, dając sygnał do agresji na Polskę i świat. Tak rozpoczęła się II wojna światowa, jeden z najkrwawszych nowożytnych konfliktów zbrojnych.

### Geneza

Przyczyn wybuchu II wojny światowej, a tym samym ataku na Polskę szukać można już w 1918 r. Po zakończeniu I wojny światowej, na mapie Europy ponownie pojawiła się Polska. Odzyskanie niepodległości wiązało się z przejściem dawnych terenów Rzeczypospolitej, na które składały się terytoria wówczas zajmowane przez Niemcy, rozpadające się Austro-Węgry i pogrążoną w wojnie domowej Rosję. Zwłaszcza dla Niemiec i Rosji, a później ZSRR utrata tych terytoriów była sporym ciosem, głównie w dumę narodową. Skutkiem tego była m.in. wojna polsko-bolszewicka w latach 20-tych XX w., podczas której bolszewicy chcieli zająć tereny młodego Państwa Polskiego; oraz ciągle napięcia w relacjach polsko-niemieckich. Jednym z ważniejszych skutków zmian granicznych było również utworzenie tzw. korytarza polskiego, łączącego centralną Polskę z niewielkim fragmentem wybrzeża w rejonie Trójmiasta i półwyspu Helskiego. Odcinał on terytorium Prus Wschodnich od Niemiec, utrudniając komunikację między tymi regionami.

Po dojściu do władzy w Niemczech w 1933 r. Adolfa Hitlera kraj ten rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę remilitaryzację, łamiąc tym samym wszelkie postanowienia Traktatu Wersalskiego. 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie przedstawiciele ZSRR i III Rzeszy podpisali tzw. Pakt Ribbentrop-Mołotow. Oficjalnie był to pakt o nieagresji, ale dodatkowo



Niemcy przebijający się przez polską granicę

podpisano tajny protokół, który zakładał rozbiór terytorium Polski.

„Zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem. Celem musi być nie dotarcie do jakiejś oznaczonej linii, lecz zniszczenie żywej siły. Nawet gdyby wojna miała wybuchnąć na Zachodzie, zniszczenie Polski musi być pierwszym naszym zadaniem. Decyzja musi być natychmiastowa ze względu na porę roku. Podam dla celów propagandowych jakąś przyczynę wybuchu wojny. Mniejsza z tym, czy będzie ona wiarygodna, czy nie. Zwycięzcy nikt nie pyta, czy powiedział prawdę, czy też nie. W sprawach związanych z rozpoczęciem i prowadzeniem wojny nie decyduje prawo, lecz zwycięstwo. Bądźcie bez litości, bądźcie brutalni.” – słowa te wypowiedział Adolf Hitler na naradzie dowódców w przededniu podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow.

Dowództwo Wojska Polskiego zdawało sobie sprawę z siły przeciwnika. Miało więc przyjąć na siebie pierwsze uderzenie i doczekać ofensywy zachodnich aliantów, Francji i Anglii. Choć 3 września wypowiedziały one wojnę Niemcom, Polacy po-

zostali nie tylko osamotnieni w walce, ale od 17 września mieli do czynienia już z dwoma agresorami. Wtedy to na teren Rzeczypospolitej wkroczyły oddziały Armii Czerwonej.

Mimo olbrzymiej przewagi Niemców, polskie oddziały podjęły próbę obrony granic. Szybko

zostały jednak zmuszone do odwrotu (choć np. załoga Westerplatte walczyła tydzień). Cofnęły się w głąb kraju, aby tam zorganizować obronę; 8 września rozpoczęły się walki o Warszawę, zakończone kapitulacją stolicy 27 września; 2 października poddał się obrońcy Helu, a 5 października walczący pod Kockiem żołnierze gen. Kleeberga. Do wiosny 1940 r. walczył jeszcze tylko oddział majora Henryka Dobrzańskiego – „Hubala”.

Polska poniosła największe straty osobowe w czasie II wojny światowej, tracąc aż 17,1 proc. swoich mieszkańców. Ofiary śmiertelne zostały oszacowane na mniej więcej 6 mln, w tym ok. 3 mln polskich Żydów, zamordowanych głównie w obozach zagłady, oraz 2,7 mln Polaków – cywili zabitych w wyniku działań wojennych, niemieckich i sowieckich represji (a także przez Ukraińców podczas czystek etnicznych na Wołyniu i w Galicji Wschodniej), oraz około 160 tys. żołnierzy poległych w walkach na Zachodzie, u boku Armii Czerwonej na froncie wschodnim i w szeregach Armii Krajowej.

Wrzesień 1939 r.

# Dziennik z oblężenia Warszawy

W czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r. powstał dziennik nieznanego autora, który skrył się pod pseudonimem Alexandr Polonius. Ten bezcenny dokument tamtego czasu został napisany po angielsku i wydany pt. „I Saw the Siege of Warsaw” w Wielkiej Brytanii w 1941 r. Książka została teraz ponownie odkryta i jest tłumaczona na j. polski przez Marka Przybyłowicza, filologa, który mieszka w Edynburgu. Dziennik – współczesnym nieznanym – musiał być w tamtych latach ważną pozycją, skoro aż 70 jego egzemplarzy znajduje się w najszacowniejszych bibliotekach na całym świecie. W Polsce jest jeden egzemplarz.

M. Przybyłowicz od kilku lat usiłuje ustalić nazwisko autora dziennika, prowadząc prywatne śledztwo. Autor ukrywał nazwisko, by chronić rodzinę w Polsce – słyszy od swych rozmówców. A. Polonius był Polakiem, od lat zamieszkałym w Wielkiej Brytanii, skąd nadsyłał korespondencję do „Kurierza Warszawskiego”. W Warszawie studiował, tu miał przyjaciół. Autor dziennika opisuje nie tylko wydarzenia z Warszawy. Zanim Niemcy zamknęli oblężenie stolicy, spędził kilka dni w dworku w Wiązownie. – Stanał tam też gen. Anders ze sztabem. Mamy więc opis generała z pierwszej ręki, który zabawia damy rozmową, wznosi toasty czy gra w karty – mówi M. Przybyłowicz. – Książka pełna też jest relacji polskich żołnierzy zebranych już po kapitulacji miasta. Po upadku Warszawy Polonius dotarł do Wilna, potem przez Łotwę przedarł się do Skandynawii, a stamtąd – do Anglii.

Poniżej fragment dziennika spisywanego przez A. Poloniusa w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r.

„Niedziela, 17 września. Niedziela, Boży dzień, jednak jeszcze więcej bomb i pocisków spadło na Warszawę niż w poprzednich dniach. Stopniowo wszystko zmienia się w gruzy. Tego ranka Niemcy zaczęli ostrzał gdzieś spoza Pragi. Huk! Nasz dom został ponownie trafiony! Pocisk zniszczył szyb windy wraz z klatką schodową i przylegającymi mieszkaniami. Zostaliśmy bez prądu, zgasły światła, tynk opadł z sufitu, czyniąc niesamowity bałagan i chyba nie pozostała ani jedna cała szyba w budynku (...). W obliczu tej całej destrukcji, spustoszenia na masową skalę, jakie znaczenie mają wartości i cnoty, które akceptujemy i szanujemy w czasach pokoju – nauka i sztuka, mienie, miłosierdzie, prawo i porządek? Śmierć i zniszczenie tu i teraz wszystkiego, co miłowaliśmy i co hołubiłszy jako piękne i wartościowe.

Ulica za ulicą jest niszczona z typową niemiecką systematycznością – od Powiśla po zachodnie przedmieścia. Ale Warszawa wciąż trzyma się, dumna i niewzruszona. Prezydent miasta Starzyński podtrzymuje w nas ducha. Jesteśmy zachęceni do obrony Warszawy, obrony dobrego imienia Polski. Nie zawiedziemy. Płonie nasz Zamek Królewski (...).

Nie byłem na Starym Mieście od wybuchu wojny, ale gazety podają wiadomość, iż pocisk trafił katedrę św. Jana, podczas gdy odbywała się tam msza święta. Również galeria Zachęty została zniszczona. Mówi się, iż Niemcy wystrzelili pięć tysięcy pocisków na Warszawę zeszłego wieczoru. Spoglądamy na siebie i pytamy: – Jak to możliwe, że przeżyliśmy to wszystko? Niektórzy dodają: – Prawdopodobnie większość z nas nie przeżyje, ale Polska zawsze! Teraz rozumiąłem, ile prawdy jest w słowach naszego hymnu narodowego (...).

Radio Berlin podało dzisiaj, iż Niemcy nie bombardują Warszawy. Prawda, ale przecież prowadzą ostrzał artyleryjski zamiast tego – od świtu do zmierzchu, dwadzieścia pocisków na godzinę. Ulice pełne są zabitych koni, poharatanych ludzkich ciał i gruzu. Dziś znowu ogłoszono apel o udzielanie wolnych łóżek rannym żołnierzom, gdyż szpitale zapełniają się szybko. Niemieckie dowództwo wysłało dziś ultimatum, w którym żądają poddania miasta. Generał Czuma nawet nie przyjął emisariuszy. Będziemy bronić Warszawy do ostatniego człowieka.”



Kościół i plac św. Aleksandra po bombardowaniu we wrześniu 1939 r.

# Witaj, szkoło!

Po udanym wakacyjnym wypoczynku uczniowie rozpoczynają nowy rok szkolny. Jak zawsze dla niektórych będzie to rok pierwszy, dla większości kolejny, a dla jeszcze innych ostatni. Jednak dla wszystkich powinien być on wspaniałą okazją do zdobywania nowej wiedzy i umiejętności.

W nowym roku szkolnym 2017/2018 polskie szkolnictwo wchodzi w etap rewolucyjnych zmian, zaplanowanych na wiele lat. Niektóre z nich będą odczuwalne już od 1 września. Zmiany dotkną uczniów w każdym wieku, ich rodziców oraz nauczycieli. Najważniejsze to powrót ośmioklasowej podstawówki i czteroletniego liceum lub pięcioletniego technikum. Największe emocje dotyczą



Witaj szkoło! (strona internet. Idzie nowe)

likwidacji gimnazjów. Dzieci obecnie rozpoczynające naukę w gimnazjach będą ich ostatnim roczni-

kiem. Szkoły te znikną, gdy tegoż roczni pierwszoklasiści ukończą swoją trzyletnią naukę.

## Lata szkolne

Zaczął się wrzesień i każdy uczeń zadaje sobie pytanie: Jak przetrwać rok szkolny? A przecież szkoła wcale nie jest zła. Co więcej, może być całkiem fajna, pod warunkiem, że dobrze się do niej nastawisz i wykorzystasz wszelkie możliwości, jakie ci daje – bo tak naprawdę lata szkolne to najbardziej beztroski okres życia, potwierdzi to każdy dorosły. Koniec laby, teraz czas pomyśleć, jak zorganizować rok szkolny, żeby pozostały po nim wspomnienia tak miłe jak te z wakacji. I choć wydaje się to trudne, to najprawdopodobniej ta misja się uda – potrzeba tylko dobrych chęci. Oto kilka porad, jak przetrwać rok szkolny i przywitać kolejne wakacje z poczuciem sukcesu:

- Ucz się systematycznie i wnikliwie – korzyści z tego co nie miara. Przede wszystkim dobrzy uczniowie nie mają problemów z nauczycielami, poprawkami klasówek i stresem na lekcjach. Jeśli się skupisz,

na przygotowanie do lekcji wystarczą dwie, trzy godziny dziennie. Tak niewiele, a tyle zmartwień z głowy.

- Angażuj się w zajęcia pozalekcyjne – kółko teatralne, redagowanie gazetki, działalność w samorządzie szkolnym, zawody sportowe. To nie tylko wypełniacze czasu. Dzięki nim nabierzesz inicjatywy do działania, zdobędziesz punkty u nauczycieli i rodziców, odkryjesz i rozwiniesz swoje talenty.

- Interesuj się tym, czego musisz się uczyć, wtedy stanie się to przyjemnością. Wybierz swoje ulubione przedmioty i czytaj literaturę uzupełniającą, oglądaj filmy dokumentalne na powiązane tematy. Lata szkolne to czas, kiedy możesz zdobyć fascynującą wiedzę z różnych dziedzin, dowiedzieć się wiele o otaczającym cię świecie – wszystkiego nie zapamiętasz na zawsze, ale coś w głowie zostanie.

- Pielęgnuj szkolne znajomości i doceniaj czas wolny – przyjaźnie zawarte w czasach szkolnych czę-



Uczniowie, ćwiczcie! Rodzice, nie zwalnijcie dzieci z lekcji WF!

sto trwają latami. Ponadto, gdy wokół masz bliskich ludzi o tych samych problemach i rozterkach, łatwiej jest przetrwać szkołę. Nie izoluj się od grupy – razem raźniej.

- W czasie wolnym wypoczywaj – uczniowie lubią zostawiać naukę na później – weekendy, przerwy świąteczne, dni wolne. Tymczasem dzięki systematycznemu powtarzaniu materiału przerwy od lekcji można wykorzystywać zgodnie z ich przeznaczeniem – na odpoczynek, który dodaje sił i energii. Kiedy do-

**Uczeń.** Najważniejsze zmiany w edukacji uczniów dotyczą między innymi edukacji historycznej, nauki języka polskiego, programowania i aktywizacji społecznej, w tym włączania dzieci w wolontariat. W ramach promocji czytelnictwa zostanie uruchomiony program wspierający rozwój czytelnictwa, skierowany do dzieci i rodziców poprzez między innymi takie projekty, jak: „Książka w każdym domu”. MEN położy nacisk na propagowanie aktywności fizycznej i zdrowego trybu życia.

**Nauczyciel.** Nowa organizacja nadzoru pedagogicznego, zmniejszenie biurokracji i wprowadzenie zmian w awansie zawodowym nauczyciela oraz dostęp do nowoczesnych narzędzi, to tylko część szerszych zmian, które wpłyną na pracę i rozwój pedagogów w najbliższych latach.

W ramach zapowiadanej przez MEN reformy szkolnictwa przewi-

dziano trzyletni okres przejściowy. W tym czasie klasy VII (odpowiadające obecnie I klasie gimnazjum) będą mogły znajdować się albo w budynku gimnazjum lub szkoły podstawowej.

Reforma edukacji to nie tylko zmiana ustroju szkolnego. To także propozycja nowych rozwiązań w rozwoju szkolnictwa zawodowego silnie powiązanego z rynkiem pracy. „Zmianie musi ulec struktura kształcenia zawodowego. Będzie ona polegała na utworzeniu dwustopniowej szkoły branżowej” – czytamy w oświadczeniu na stronie MEN. Dwustopniowa szkoła branżowa będzie realizowała kształcenie zawodowe; w ramach I stopnia zdobyć będzie można pierwszą kwalifikację zawodową, np. mechanika pojazdów samochodowych, w II stopniu – drugą kwalifikację, czyli np. technika pojazdów samochodowych. Po II stopniu

można będzie zdawać maturę zawodową (obowiązkowe na niej będą egzaminy z języka polskiego, obcego i matematyki) i pójść po niej na wyższe studia zawodowe, które zapewnią tytuł licencjata. Jeśli młody człowiek będzie chciał kształcić się dalej i zdobyć tytuł magistra, będzie musiał zdać taką maturę, jaką zdają uczniowie liceów i techników. Wskazywano przy tym na konieczność kształcenia w zawodach dopasowanych do potrzeb rynku pracy, czyli takich, które są potrzebne, a nie takich, których przedstawiciele zasilają szeregi bezrobotnych.

Przygotowana reforma edukacji, mimo że wychodzi naprzeciw oczekiwaniom większości Polaków, chcących szkoły nowoczesnej, a jednocześnie silnie zakorzenionej w naszej tradycji, ma również licznych przeciwników.

brze organizujemy sobie czas, ten przestaje uciekać przez palce.

Jeśli dodamy do tego odpowiednią kadrę pedagogiczną, szkoła nie będzie przykrym obowiązkiem. Każde dziecko potrzebuje poczucia emocjonalnego bezpieczeństwa i intuicyjnie szuka osób, które mu je zapewnią. Jeżeli pedagog będzie posiadał odpowiednią osobowość, będzie dla ucznia życzliwy i godny zaufania, proces nauczania będzie znacznie łatwiejszy. Szkoła stanie się źródłem dobrych emocji oraz zapewni poczucie bezpieczeństwa.

Nauczyciel, który stanowi dla uczniów autorytet – od którego wszystko się zaczyna – ma w swoich dłoniach znacznie więcej niż tylko ich szacunek. Może on bowiem pozytywnie wpływać na młodych ludzi, stanowić dla nich inspirację, motywować do zmian, kształtować osobowość, a nawet modelować zachowania. Taki pedagog ma ogromną moc i może przekazać uczniom wartości i normy, które – z różnych przyczyn – nie zawsze wynoszą oni z domu rodzinnego.

## Sztuka

# Monika Żeromska – córka pisarza

**„Być córką Stefana Żeromskiego znaczyło w Polsce nie mniej niż nosić tytuł księżęcy” – tak poetka Julia Hartwig pisała w książce „Ocalić od zapomnienia. Anna i Monika Żeromskie”.**

Monika Żeromska była dla Polaków córką wielkiego pisarza i to w odbiorze większości wyznaczało jej pozycję. Tymczasem córka pisarza była utalentowaną artystką, malowała pejzaże i portrety, wyspecjalizowała się w przedstawianiu niezwykle martwych natur i oryginalnych kompozycji kwiatowych. Była ponadto doskonałą pisarką, mistrzynią opowieści. Talent do postugiwania się piórem odziedziczyła po ojcu. Ale największą misją życiową było trzymanie pieczy nad spuścizną ojca.

M. Żeromska przysłała na świat we Włoszech (1913-2001), niedaleko Florencji. Jej matką była Anna



Zawadzka, druga żona pisarza. Po swej matce, która ilustrowała powieści S. Żeromskiego „Uroda ży-

cd. na str. 15

# Krzyż

(opowiadanie)

Patrzył w ranki jesienne, jak białe mgły ścieliły się po polach i ugorach, na las szarzejący w dali. Gdzieś tam tylko szarość tego lasu rozświetlała złotem swego umierającego liścia brzoza. Jaskółki dawno już odleciały. Klucze dzikich gęsi ciągnęły ku południowi. Deszcz drobny, zimny zaczął czasem przez dzień cały.

Pan patrzył z wysokości Swego krzyża na wsie rozrzucone w dali, na dymy nisko ścielące się; nasłuchiwał oddalonych głosów życia ludzi i zwierząt. Czasem zając wypłoszony z pola przypadał do stóp Jego krzyża, krył się w jego cieniu, a odpocząwszy, kicał dalej. Czasem kruki przylatywały, siadały na ramionach krzyża i opowiadały zasłyszane wieści ze świata. W mroźne noce zimowe gwiazdy roziskrzone, cudownie piękne, migotliwe rozświetlały samotność Pana. Czasem znów wichry skargi swoje zawodziły. A rankami, kiedy słońce wschodziło, białe śniegi skrzyły się brylantami. A kiedy pierwsze ciepłe wiatry zaczęły roztopiać śniegi i skiby czarnej, pachnącej ziemi, spod nich się wyłaniały, przylatywały skowronki. Zawisały nieruchomo w bladym błękitnie nieba i śpiewały najcudowniejszą pieśń o tej ziemi najdroższej, umiłowanej, do której leciały ze stron dalekich, o łanach pełnych złocistych ziaren przyszłego chleba.

Odtąd już Pan nie był samotny na Swym krzyżu. Wieśniacy ciągnęli drogą koło Niego co ranka z pługami, zdejmowali czapy i rękoma w pracy uznojonymi kreślili na piersiach szeroki znak krzyża i pokornie pozdrawiali Go „Pochwalonym”. To znów kobieta-starowina, a i młódka zasmucona przychodziły, obejmowały stopy Jego i wyplakiwały swe żale. Słuchał próśb ich, i żali a skarg, patrzył w głębię ich serc i myśli najtajniejsze rozważał. Niejedną łzę otarł z oczu wyplakanych i łaską ukonjenia gryzący ból uciszał, kołł a napominał. I niejedną ciężką przewiną odjęta sercu umęczonemu u stóp Jego pozostała.

Czasem dziewczyny przynosiły małe wianuszki uwite z polnych kwiatów, stroiły nimi drzewce krzyża, dziewczynskie swe prośby Panu powierzając. Byli i tacy, chociaż bardzo a bardzo rzadko to bywało, że siadali u stóp Jego krzyża nie dla uproszenia łaski dla siebie, a tak sobie tylko, z radości, z głębi serca rozmówianego w cudzie Jego. Jasnymi oczami patrzyli w oblicze Pana pociemniałe od słót jesiennych a wicherów zimowych, wiodąc z Nim przedziwne rozmowy. Wtedy oblicze Ukrzyżowanego



Krzyż przydrożny w Odolanowie na rozstaju dróg, do Krotoszyna i Daniszyna, wyrzeźbiony w 1846 r.

rozpromieniał uśmiech dobrotliwy a ramiona, zda się, odrywały się od krzyża, aby objąć w największym umiłowaniu świat cały.

W ciepłe noce wiosenne, gdy uciszał się gwar życia ludzkiego, a srebrzysty księżyc wypływał na niebo i siał swą bladą poświatę na lasem pola i drogi, spowite w mgły lekuchne, zstępował Pan ze Swego krzyża i szedł przez łąki pełne traw soczystych a pachnących tysiącami woni precudnych, chodził miedzami pośród bujnych łanów zbóż i dłońmi dobrotliwą błogosławił wsie cicho śpiące i ludzi w nich wypoczywających, na trud oracza i wiecznośćie jednaki trud siewcy. I zwierzęciu każdemu błogosławił.

I stał tak na wzgórzu krzyż od lat niepamiętnych, stał przy rozstajnych drogach. Bardzo starzy ludzie opowiadali sobie czasem, że za tych lat, kiedy byli takimi ot, skrzatami, przyszedł do wsi człowiek stary i bardzo życiem sterany. Jak to właściwie z nim było, nikt tego nie pamiętał. Dość, że we wsi pozostał. Jak się nazywał, też nikt nie wiedział, może jeden ksiądz dobrodziej. Dzieciaki nazywały go dziadem Antonim, a lubiły go to już bardzo. Prawdą, że nigdy żadne nie sfukał, nie skarcił, a nieraz i obronił przed ojcowym gniewem. A jakie piękne historie opowiadał. U ludzi miał mir a poważanie, bo to niejednemu konia uratował, bydłociu każdemu umiejąc pomóc. Bywało, poważni gospodarze, jeśli co się któremu stało, przychodzili do dziada Antoniego po radę. I zawsze poradził dobrze. Nieraz bywało i z sąsiednich wsi do niego przyjeżdżali. Dobry był, to i lubiono go a szanowano.

Dziad Antoni polubił wieś i okolicę. A już najbardziej wzgórze przy rozstajnych drogach. Nieraz dzieciaki tam go zastawały, gdy wsparty na kiju stał długo, coś mówiąc do siebie. Nie mogły tylko wyrozumieć, co też dziad Antoni tak sobie mamrocze.

A potem widziały, jak koło swej chaty mozolił się nad obciosywaniem a wygładzaniem olbrzymiego drzewa pod Mękę Pańską. Nie raz mu w tej robocie pomagały. A gdy drzewo krzyża było gotowe, dziad Antoni jął się wystrugiwania Chrystusa i dziw, jak mu to pięknie wychodziło. Gdy całego Pana wystrugał, ułożył Go przy pomocy ludzi, co się z całej wsi zebrałi, i gwoździami przybijal do drzewca Jego stopy i dłonie. Ciężka to była robota dla dziada Antoniego, ponad jego siły. Ręce mu dygotały, a ze starczych oczu płynęły łzy.

W trwożnym skupieniu mężczyźni odkrywali głowy, kobiety żegnały się, szepcząc słowa modlitwy. A gdy dziad Antoni wbijał ostatni gwóźdź w dłonie Zbawiciela, łza wielka spadła z oczu starca na policzki Chrystusa. Zdawało się, że ta łza wypłynęła spod powiek Ukrzyżowanego. Ale w obliczu Boga nie było bólu: spokój przedobrotliwy i miłość były na twarzy Jezusa. Takiego zanieśli i postawili tutaj.

Kiedy dobrodziej poświęcał miejsce i Mękę Pańską, bardzo pięknie przemawiał do zebranych ludzi, że i niejeden łzy ocierał. A potem dobrodziej serdecznie objął dziada Antoniego i ucałował go. To był bardzo piękny dzień, pamiętny dzień.

A w kilka dni później dziad Antoni umarł. Umarł cicho, tak jak żył. A gdy na pogrzebie żegnał dobrodziej dobrego dziada Antoniego, to tak go żegnał, jak druha. Mówiono, że ksiądz dobrodziej dobrze znał starego Antoniego, że razem byli w jakowychś bojach okrutnych.

A gdy i dobrodziej umarł, zapomniano powoli o jednym i drugim. Jeny krzyż pozostał na rozstajach. Spróchniały był już i szcerniały, gwoździe z niego wypadały, ale stał, czuwał i błogosławił człowiekowi, zwierzęciu i ziemi (...).

*(Fragment opowiadania Dei Wojnikonis pod tym samym tytułem, Rodzina, nr 37 z 11 września 1988 r.)*

## Monika Żeromska – córka pisarza

### cd. ze str. 13

cia” i „Wierna rzeka”, Monika odziedziczyła talent malarski. I ona, podobnie jak jej matka, była ilustratorką książek S. Żeromskiego. Studia w Akademii Sztuk Pięknych sprawiły, że nie ograniczała się wyłącznie do malarstwa. Projektowała kostiumy i scenografię do sztuk teatralnych powstałych na podstawie utworów S. Żeromskiego i Wilde’a.

W 1920 r. Stefan Żeromski kupił dom w Konstancinie, który był dla niego – i dla jego rodziny – pierwszym własnym „miejscem na ziemi” i „punktem oparcia”. Tutaj spędzili razem – w ciągu ostatnich pięciu lat życia S. Żeromskiego – wiele pięknych i szczęśliwych chwil. W takich ramach kwitło przez tych kilka lat życie rodzinne, którego centrum stanowiła mała Monika – „Muma”, coraz piękniejsza, coraz mądrzejsza, w chwili śmierci ojca dwunasto- i półletnia. To o niej myślał, spisując testament i zaznaczając w nim, że kon-

stancińskiego domu nie wolno sprzedawać, ażeby Monika „miała schronienie na świecie”.

A ona, osierocona u progu życia, nigdy, aż do 2001 r., w którym dobiegło ono kresu, nie zapomniła o swej misji nadrzędnej: ocalaniu od zapomnienia postaci ojca i jego dzieła. Przez całe dorosłe życie opiekowała się spuścizną po S. Żeromskim. Jak podkreślała na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 1964 r. – tylko nieliczne rękopisy drobnych utworów zaginęły w redakcjach albo przeszły na własność wydawców. Prawie wszystkie powieści – z wyjątkiem „Syzyfowych prac” i „Ludzi bezdomnych” – wszystkie sztuki i kilkanaście notesów, zawierających materiały historyczne, notatki z podróży, cytaty – pozostały w zbiorach rodzinnych w domu Żeromskiego w Konstancinie.


Monika przyjaźniła się z wieloma osobami, poczynając od dziecięcych przyjaźni, poprzez bogate kontakty towarzyskie

z czasów młodości, z lat studiów na Akademii Sztuk Pięknych, do znajomości wojennych i późniejszych, nawiązywanych do końca długiego, niezwykle aktywnego życia. Towarzysze jej młodych lat zapamiętali ją jako piękną – a przy tym inteligentną i utalentowaną – dziewczynę. Ci, którzy poznali Monikę w późnym okresie jej życia, wspominają ją jako damę, „dystygowaną”, pełną energii i uroku, obdarzoną ogromnym talentem gawędziarskim, któremu dała wyraz bezpośrednio, wydając w ostatniej dekadzie życia pięć tomów wspomnień. Spotkały się one z gorącym przyjęciem ze strony tysięcy czytelników, oraz z dużym uznaniem krytyków, którzy przyznali jej w 1994 r. nagrodę literacką im. Władysława Reymonta. Okazała się rzetelną, suwerenną pisarką, obdarzoną ogromnym talentem narracyjnym, zadziwiającą łaską szczegółu i konkretności, wreszcie – przywołującym skojarzenia z ojcem bogactwem słownictwa. Jej cykl „Wspomnienia” czyta się jednym tchem.

**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl  
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.



*Gdy rozpacz w łonie, serce ci tonie,  
Łzami zalane powieki,  
Ukrzyżowany Pan twój nad pany  
Od ciebie jest niedaleki.*

*U Twego Krzyża dusza się zniża,  
Spójrz, Panie, na nią łaskawie;  
Mój Zbawicielu, Odkupicielu,  
Daj odpocznienie w swej sławie!*

*Na zdj.: „Krzyż w zadymce”  
mal. Józef Chelmoński (1849 – 1914)*

## **W Krzyżu cierpienie**

*(pieśń religijna)*

*W Krzyżu cierpienie, w Krzyżu zbawienie,  
W Krzyżu miłości nauka.  
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,  
Ten nic nie pragnie ni szuka.*

*W Krzyżu osłoda, w Krzyżu ochłoda  
Dla duszy smutkiem znękanej;  
Kto Krzyż odgadnie, ten nie upadnie  
W boleści sercu zadanej.*

*Kiedy cierpienie, kiedy zwątpienie  
Zada bolesne ci rany,  
Gdy cios się zbliża, pospiesz do Krzyża,  
W nim nam ratunek jest dany.*

*Gdy twoje serce jest w poniewierce,  
Wielu cię ludzi zawiiodło,  
Sam nie rozpaczaj, módl się, przebaczaj,  
Krzyż niech ci służy za godło.*

*Gdy wśród żywota biedna sierota  
Stoi od ludzi wzgardzona;  
Krzyż będzie światem, ojcem i bratem,  
Gdy go przytulisz do łona.*